Rok X. Nowy Sącz, dnia 11. listopada 1903. Nr. 29.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Posiedzenia u nas w Sejmie, a gdzieindziej.

Lwów, 29. października 1903.

Kto wsłuchuje się dłuższy czas w mowy naszych posłów w Sejmie — a porównuje je z mowami posłów sejmowych innych krajów n. p. Dolnej Austryi, to musi przyjść do przekonania, że posłowie nasi jeszcze bardzo mało mają wprawy w należytem załatwianiu różnych spraw sejmowych — że wielu z nich w poselskiem zadaniu zupełnie nie dorosło.

Pomijam tu całkiem *niemych posłów*, którzy zasadniczo przez całą sesyę sejmową ust swoich nie otworzą, jakoteż i takich, co tylko od czasu jawią się na posiedzenia sejmowe, bo tacy posłowie i w innych Sejmach się znajdą, a z pewnością ma ich także Niższa Austrya! Chcę mówić o tych, którzy na posiedzenia regularnie chodzą i chętnie zapisują się do głosu, wnoszą interpelacye i stawiają wnioski.

Posłowie *konserwatywni* — a za ich przykładem także *demokraci* — „każdą sprawę“ — jak się wyraził jeden korospondent „Czasu“ — załatwiają w cichości — na korytarzu“, a dopiero kiedy już są pewni swego, delegują „dla formy“ jednego z pomiędzy siebie i ten w Sejmie ma wielce uczoną mowę, więcej dla popisu, jak dla poparcia rzeczy, którego wcale nie potrzebują, bo są pewni siebie. Każdej takiej mowie z wielkiem namaszczeniem i patosem wygłoszonej towarzyszą liczne brawa, gratulacye, a czasem pocałunki i uściski... Zwykle wtedy wszyscy konserwatyści są w wielkiem rozrzewnieniu — a mowca stoi rozpromieniony i odbiera hołdy...

Tego wszystkiego inne Sejmy nie znają — i dlatego, jak kiedy na galeryę sejmową u nas zawita kiedy jaki poseł niemiecki lub czeski — to się wściekle nudzi i pyta się: „Poco ta parada sejmowa?“ Gdzieindziej czy to mowca kynserwatywny czy postępowy, mówi prosto z duszy, co myśli i czuje, nie ubiera tego w dyplomatyczne frazesy, ale mówi otwarcie i z wiarą dla sprawy, za którą przemawia. Toteż tam w Sejmie każde posiedzenie jest przyjemne i mocno ożywione. Pełno dowcipu i sarkazmu — mniej cytat najeżonych cyframi i bezwartościowemi przykładami, a zato więcej prawdziwych i przekonywujących faktów.

U nas mowca stara się zwrócić uwagę Sejmu na jeden drobny szczegół — a zapomnie ogólnej zasady. To dosyć często zdarza się przy krytykowaniu ustaw państwowych.

Do tego wszystkiego przebija się na każdym kroku u posłów zwłaszcza u demokratycznych *brak znajomości najogólniejszych potrzeb kraju.*

Wnoszone wnioski i interpelacye są nieraz tak marne i drobnostkowe, że czasami trudno wierzyć (jak np. interpelacya posła Rotera przeciw Widomskiemu w Piwnicznej i t. d.), że je wnosi poseł, reprezentant ludu, mający radzić nad ogólnem dobrem całego kraju. *Wiele rzeczy możnaby załatwić na miejscu u dotyczącej władzy, która interwencye posła powinna respektować.* Nie, poseł z nią wyjeżdża na pełnem Sejmie!

Tu jedna nastręcza się uwaga, że władze miejscowe za mało mają szacunku do swoich prawodawców — do posłów interweniujących i ci zmuszeni są nieraz sprawy lokalne i ogólnie rzecz biorąc, małej wagi wytaczać przed Sejmem.

Świadczy to, że społeczeństwo nasze jeszcze *nie dorosło do samorządu!*

A teraz jakże niemiłe robią wrażenie *posłowie gadatliwi*, co to przy każdej okazyi i przy każdej sprawie, czy ją rozumią czy nie — zabierają głos!

Prawda, że jakby ci mowcy ucichli, to Sejmby o wiele więcej spraw załatwił, gdyby nie puste i rozwlekłe mowy niektórych posłów: Jak nie p. *Górski*,

to p. *Dzieduszycki,* jak nie p. *Rutowski,* to p. *Roter.* Teraz ucichł trochę Roter — ale za to rozgadał się p. *Tomaszewski.* Jak nie p. *Stapieński*, to ks. *Stojałowski*, jak nie p. *Oleśnicki*, to ks. *Bohaczewski i Mogielnicki* i t. d. w koło.

Dlatego już o wiele lepiej robią ci posłowie, *którzy w Sejmie przemawiają tylko na poparcie swych wniosków,* a resztę załatwają zapomocą wnoszenia interpelacyi.

Z wnioskiem i interpelacyją coś rząd musi zrobić, choćby tylko przyjąć go do wiadomości — a z *gadatliwości posła nikt sobie nic nie robi.* — Czy nie tak?!

Dalszy ciąg debaty szkolnej w Sejmie.

Lwów, 28. października 1903.

W dalszym ciągu debaty szkolnej obradował Sejm nad sprawozdaniem hr. Stan. *Tarnowskiego „O stanie szkół średnich w Galicyi“.* Podnoszono najrozmaitsze sprawy w tym kierunku i tak:

P. ks. *Szponder* użalał się na Radę szkolną, że *utrudnia dzieciom chłopskim wstęp do szkół średnich* przez mundurki, czesne, egzamina wstępne, a najbardziej przez *przepełnienie w szkołach.* Przy wojsku przepełnienia nigdy niema po kasarniach, bo rząd zaraz buduje nowe budynki, ale jak chłopskie dzieci przepełniają zakłady naukowe i nie mają miejsca, gdzie się pomieścić, to rząd na to nie ma rady — ale wymyśla czesne, mundurki i egzamina wstępne, aby w ten sposób większemu wpływowi dzieci chłopskich do szkół przeszkodzić i zapobiedz przepełnieniu. Wogóle ks. Szponder stanął w mowie swojej podczas debaty szkolnej na stanowisku czysto chłopskim i w ten sposób poparł zarzuty uczynione Radzie szkolnej przez *Potoczka* w jego *interpelacyi o krzywdzeniu stanu włościańskiego w galicyjskiem szkolnictwie.* Słusznie także podniósł ks. Szponder, czemu panowie zapełniają szkoły średnie swojemi dziećmi — czemu nie posyłają ich do szkół rolniczych, przemysłowych, wojskowych — jak tego domagają się od synów chłopskich — czemu ich sposobią głównie na starostów, sędziów i t. p. urzędników.

P. ks. *Wilczkiewicz* domagał się podniesienia większej moralności w szkołach średnich przez *zaprowadzenie towarzystw maryańskich* — a co najważniejsza żądał od Rady szkolnej *podziału szkolnej młodzieży podług ich wyznania na: żydów i chrześcian,* ponieważ żydzi w okropny sposób demoralizują młodzież chrześcijańską. Wiceprezydent Rady szkolnej *Dr Płażek* odpowiedział, że temu ostatniemu żądaniu sprzeciwia się zasadnicza ustawa szkolna.

P. Dr. *Oleśnicki* domagał się *większej opieki nad nauką języka niemieckiego* w szkołach średnich, bo jest w ostatnich czasach bardzo zaniedbaną. W tym duchu przemawiali p. p. *Dzieduszycki i Tarnowski.* Ostatni proponował zaprowadzenie w szkołach dysput w języku niemieckim. P. Dr Płażek tłómaczył się, że Rada szkolna za mało ma kwalifikowanych germanistów — ale starać się będzie złemu zaradzić. P. *Tomaszewski* domagał się zniesienia nauki języka niemieckiego w szkołach ludowych a rozpoczęcia jej dopiero w szkołach średnich od I. kl. począwszy.

P. Stapiński podobnie jak ks. Szponder i p. Potoczek, użalał się na utrudnianie nauki synom chłopskim w szkołach średnich zwłaszcza przy maturze, gdzie nie mają żadnych protekcyi i dlatego przepadają.

Wogóle zaznaczyć wypada, że coraz częściej padają w Sejmie przykre słowa pod adresem Rady szkolnej, że *w szkolnictwie zajmuje dla włościaństwa nieprzychylne stanowisko.* Jest więc nadzieja, że wkrótce pod tym względem nastąpi w szkolnictwie galicyjskiem zmiana na lepsze, przyczem nie należy zapomnieć, że pierwszy krok uczynił p. Potoczek, wytykając jeszcze w r. 1900 szkołom średnim w Galicyi, że są nieżyczliwe dla synów włościańskich. Obecnie do pomocy Potoczkowi w Sejmie przybył pod tym względem p. ks. Szponder, ks. Wilczkiewicz i p. Stapiński a poniekąd i ks. Stojałowski. Zdaje się, że Rada szkolna galicyjska tylu głosów już sobie nie będzie lekceważyła i dla chłopów w szkolnictwie galicyjskiem zawieje wiatr trochę łagodniejszy jak dotąd. Słusznie więc tym posłom od chłopów należy się uznanie.

Ważnym także punktem w debacie szkolnej była *nauka religii w szkołach średnich.* Komisya szkolna postawiła nawet wniosek, aby w szkołach średnich zaprowadzono egzamin dojrzałości z religii.

Wkońcu domagano się *zaprowadzenia obowiązkowej nauki historyi polskiej w szkołach średnich.*

Słowem tegoroczna debata szkolna w Sejmie była nadzwyczaj ożywiona i na nasze szkolnictwo w kraju nie pozostanie bez korzystnego wpływu.

O wadach chłopskich.

(Ciąg dalszy).

Chłop, który *wydyma się na pana,* ma dwojaką z tego niekorzyść. Najpierw naraża się na ogólne pośmiewisko między ludźmi i zyskuje sobie coraz większą niechęć z ich strony — a potem ma coraz większe wydatki z powodu swej pańskości i popada w długi — i nie rzadko się zdarza, że wkońcu taki chłopski „pan“ zostaje dziadem...

W jednej wsi był sobie porządny gospodarz, chłop

z dziada pradziada. Miał 20 morgów gruntów — zabudowanie gospodarskie — no i ładny inwentarz. Był jeszcze młody — miał niestarą żonę — dochował się też kilkoro dzieci. Wszystko to było zajęte w gospodarstwie od świtu do nocy. On robił ze synem w polu, ogrodzie i stodole. Słowem pracował — ale też miał ładne dochody. Jak to mówią, szczęście szło mu do domu drzwiami i oknami. Ona z córkami miała gospodarkę domową na oku: chowała krowy, świnie, drób — hodowała jarzyny w ogrodzie — a każdą rzecz umiała w mieście doskonale spieniężyć. Tak byli wszyscy gospodarstwem zajęci, że nie myśleli nawet o żadnej rozrywce i rzadko kiedy szli na wesele albo na chrzciny. Nie stroili się też wcale, a chodzili tylko w tem, co sobie sami sporządzili.

Trzeba było, że gospodarz ów został we wsi wójtem obrany i wszyscy we wsi zaczęli go tytułować „panem wójtem“ — „panem naczelnikiem“. Co przedtem prawie nikt u niego w domu nie bywał i nikt się o niego nie troszczył — teraz nagle różni goście zaczęli się u niego jawić! Zrazu chłop nic sobie z tego nie robił — i ubierał jak przedtem, skromnie i pojedynczo, w domu także nie starał się o lepsze umeblowanie. Kiedy jednak niektórzy goście, zwłaszcza miastowi, zaczęli mu i jego żonie robić z tego powodu wyrzuty, że chodzi i mieszka „jak ubogi zagrodnik“ — nagle uczuł się obrażonym w swojej ambicyi i postanowił jak najprędzej ubierać się i mieszkać, jak na „pana wójta“ przystało. Zrzucił ze siebie płótnianą górnicę — a przywdział stary płaszcz wojskowy... żonie sprawił zielone trzewiki i fartuch klotowy. Słowem, każde coś nowego ze stroju dostało — aby się odróżnić we wsi i nie „chodzić jak ubogi wyrobnik“.

Mając taki strój zmieniony, zaczęli się „państwo wójtowstwo“ coraz częściej pokazywać publicznie. Zrazu wszyscy się z nich we wsi śmiali, że się tak „po cudacku“ ubierają — ale wkrótce sami zaczęli ich naśladować..

To okropnie ubodło „panią wójtową“. Zapragnęła „kaftana z rękawami“ — a dla córek „kaszmirowych szalów“. Gospodarz skrobnął się w głowę — ale żeby mu kto nie zarzucił „ubóstwa“ — rzucił babie 20 reńskich, by sobie to wszystko pokupiła.

Ta ucieszona pobiegła zaraz z córkami do miasta — ale cóż kiedy do kupna kaftana i chustek kaszmirowych brakło jej jeszcze sporo. — Przyborgowała więc u żydówki 10 złr. i pierwszy raz zrobiła dług w mieście.

To nic. W niedzielę wystroiła się gospodyni z córkami w nowe szaty — ale cóż kiedy gospodarz i „wójt“, „pon nocelnik“ — wlókł się za niemi jeszcze w starym płaszczu wojskowym...

To go trochę mierziało... a nawet wstąpił po drodze „do Joska“ — „by przypić hankom“, bo ktoś mu ta nawet — (zdaje się „pon ziandor“) zrobił wymówkę, że babę stroi, a o siebie nie dba...

Na drugą niedzielę już był nowy — „jibercijunk“ gotowy — i „pon nocelnik“ szedł w nim, jakby kołek przełknął... Zapłacił za niego 18 papierków. Dał dziesięć, a jeszcze ma donieść ośm.

Niebawem i do domu „pana nocelnika“ przybyły nowe sprzęty: stary ślabon wyrzucono do sieni, a miejsce jego zajęła kanapa.

W parę lat swego wójtowstwa poczciwi dawni gospodarze zmienili się nie do poznania. Ale też zmieniło się nie do poznania w ich gospodarstwie. Dawniej wszystko sami zrobili i nie kosztowało ich wiele — a dziś dziewka, parobek i pasterz — i roboty w domu nie znać! Trzeba przynajmywać do pola, do stodoły i ogrodu. Wszędzie płać i rękę w kieszeni trzymaj! Bo jakże kiedy „państwo wójtowie“ już nie tkną się, jak dawniej, roboty — a ich córki obijają się tylko po domu i ząbki suszą po kątach, jak kto przyjdzie. Synby ta jeszcze co użgał, ale i on się roboty boi... (C. d. n.)

Przeciwko pijaństwu.

Handzlówka, 25, X. 1903.

Pismo „Obrona ludu“ w nrze z 9. maja br. zamieściło artykuł, że Rada państwa nie idzie za wolą i żądaniem ludu, ale na rękę kilku tysięcy szynkarzy, bo gdy niektórzy posłowie w ustawie o spoczynku niedzielnym chcieli przeprowadzić ustawę, aby wszystkie wyszynki były pozamykane od soboty wieczór do poniedziałku rano, to rząd i posłowie sprzyjający żydom nie dopuścili do tego. Ich nic nie obchodzą miliony ludu zamieszkującego kraje koronne, który płaci podatki krwi i podatki na wojsko, urzędników i na utrzymanie państwa, który się domaga na wiecach i wszelkich zebraniach ukrucenia pijaństwa i ograniczenia wyszynków choćby taką ustawą jak zamknięcie wyszynków od soboty wieczór do rana w poniedziałek!

My chłopi nie możemy się wydziwić, że Rada państwa i sam rząd nie położy raz tamy temu złemu, jakiem jest wódka i inne napoje alkoholiczne, które niszczą całe narody moralnie i fizycznie.

Gdy się pokaże cholera lub dżuma, to rząd zamyka granice, ustanawia przystanki, czyni rewizye, choć po takich epidemiach lud moralnieje i nie upada, materyalnie się nie niszczy! Wódka nieszczęsna a z nią prowadzące się opilstwo niszczy całe narody, pokolenia moralnie i materyalnie! Wódka jest gorsza od wspomnianych epidemii, gdyż co roku setki tysięcy ludzi zabija, wtrącając do więzień, szpitali, czyniąc tysiące kalekami nędzarzami, bo najwięcej dzieci skrofulicznych rodzi się z pijaństwa! Ona jest posadnikiem złego na następne pokolenia — a ile chorych umysłowo, przygnębionych rodzi się wskutek wódki, epileptyków, obłąkanych, idyotów i tym podobnych, a ile tysięcy rodzin zchodzi na nędzarzy! A w ilu to tysiącach rodzin pożycie małżeńskie gorsze od piekła! Wszyscy anar-

chiści i rewolucyoniści skąd się rodzą, jeżeli nie z opilstwa! A po wsiach, fabrykach wszyscy robotnicy — kiedy przepijają swój krwawo zapracowany grosz, jeżeli nie w niedzielę i święta!

Nie wyliczyłbym wszystkiego złego w tym krótkim opisie; tu całe tomyby nie wystarczyły na opisanie tego złego, które wypłynęło i wypływa z pijaństwa, a rząd wie o tem wszystkiem i czy jest bezsilny wobec kliki szynkarskiej, czy mu chodzi może o te marne dochody płynące z wyszynków w podatkach, lub może nie stoi o lud i jego podniesienie moralne i fizyczne?!

Zatem my chłopi widząc i czując to złe, które się na nas i naszych pokoleniach odbija, weźmy się za ręce i wołajmy najpierw na naszych posłów chłopskich, niech się starają co sił o dobrą ustawę przeciw opilstwu, przynajmniej taka, jak Anglia teraz zaprowadziła, a zamknięcie wyszynków od soboty do poniedziałku z rana powinno mieć w ustawie pierwsze miejsce! Na wszystkich zebraniach i wiecach stawiajmy wnioski wytępienia opilstwa, jako największego zła; wnośmy ciągle petycye przeciw temu do Rady państwa i do Sejmu krajowego! Weźmy się chłopi energicznie do pracy przeciw pijaństwu, organizujmy się w „Związku naszym chłopskim“, który od początku swego istnienia to złe zwalcza i ciągle pisze o tem!

„Obrona ludu“ doradza, aby zanim rząd się weźmie do dzieła, my sami chłopi się bronili! Tak być powinno! W każdej gminie, aby Rada gminna przeprowadziła uchwałę, iżby nikt w niedzielę i święta od soboty wieczór do rana w poniedziałek nie chodził do wyszynków pod karą! Niech sobie wyszynki stoją otworem! Kiedy żyd w sabat do nas nie przyjdzie nipoco, (no żeby nigdy nie chodził, byłoby lepiej, żebyśmy się obchodzili bez tych cyganów, szachrajów!), to i my nie chodźmy nipoco do nich w niedzielę, święta, bo mamy także święto! Pokażmy raz żeśmy katolicy i umiemy swoje święta szanować!

My tu w Handzlówce już taką uchwałę przeprowadzili na Radzie gminnej, którą dosłownie załączam:

Franciszek Magryś stawia wniosek: Wiadomem jest Szanownej Radzie, że w niedziele i święta lud uczęszcza do wyszynków, szczególnie po sumie i wieczorami, osobliwie w „górnej karczmie“, gdzie się rozpija, a szczególnie młodzież przyucza się do pijaństwa, demoralizuje się i fizycznie upada. Skutki pijaństwa w naszej gminie dają się odczuwać w zastraszający sposób, gdyż tyle dzieci skrofulicznych, anepicznych, umysłowo przygnębionych i fizycznie źle rozwiniętych, po największej części wskutek pijaństwa, w kilku rodzinach niespokój i zmarnowanie majątku, co wszystko wziąwszy, źle oddziaływa na nasze stosunki gminne. Zatem wnoszę: raczy Szanowna Rada uchwalić, *aby nikt w niedziele i święta nie chodził do wyszynków i to od soboty wieczór do rana w poniedziałek pod rygorem zapłacenia grzywny.*

Uchwała: „Zważywszy prawdziwość powyższego wniosku, że ludność szczególnie młodzież przez uczęszczanie w niedziele i święta do wyszynków, przyucza się do pijaństwa i podupada umysłowo i fizycznie i demuralizuję się, skąd się psują także dobre obyczaje, uchwalamy, aby nikt z całej naszej gminy w niedziele i święta do wyszynków nie chodził od soboty wieczór do rana w poniedziałek, ani po drodze nie wstępował, ani się wieczorami nie gromadził i to pod zagrożeniem grzywny od dwóch kororon do 10 ciu, którą grzywnę Zwierzchność gminną od przekraczających powyższą uchwałę obowiązujemy ściągnąć na rzecz funduszu ubogich.

Handzlówka, dnia 23. maja 1903.

Antoni Szpunor, wójt, Walenty Kluz, Wojciech Magryś, Józef Cwynar, asesorzy, Franciszek Magryś, sekretarz gminy.

O ustawie łowieckiej.

Nie jedno złe na nas chłopów się zwaliło przez złe ustawy dawniej wydane. Kiedy to do Sejmu krajowego i do Rady państwa, szli sami panowie, wtedy nie mieli się na kogo oglądać, stanowili ustawy, jakie im były dogodne choćby z największą krzywdą ludu. Teraz cokolwiek się liczą z ludem, odkąd nasz „Związek chłopski“ wyprawił swoich posłów do Sejmu i do Rady państwa, lecz to wszystko za mało.

Powinni być wszyscy posłowie włościańscy szczerze ludowi oddani i jak jeden mąż bronić jego interesów, bo taka ustawa raz źle przeprowadzona dziesiątki lat ludziom szkodę wyrządza, że wspomnę tylko *ustawę łowiecką.*

Gdy wyszedł projekt tej ustawy, ile to nasi nastawiali poprawek, a ile się naborykali z posłami konserwatywnymi i nie dała się tak przeprowadzić, aby była odpowiednia dla ludu, ale pozostały w niej stare przywary przez konserwatystwo zatrzymane, które ludowi szkodę ogromną wyrządziły i wyrządzają.

Jest między innemi w ustawie polowej powiedziane, że jeżeli się zwierzyna dzika przerzedzi w której okolicy, to starostwo może zakazać polowania aż do jej rozmnożenia się, że zwierzyna stanowi majątek krajowy! Proszę wziąść na uwagę: Ładny majątek, który ludności rolniczej szkody niepowetowane wyrządza, bo ile to gruntów włościańskich ciągnie się wzdłuż lasów dworskich i różnych paryi i krzaków, w których się gnieździ zwierzyna! Tam wszelką produkcyę zjedzą same zające! Obrabiaj grunt, nadarmo płać podatki i nic nie zbierzesz, a odszkodowanie, choć od Anasza do Kajfasza i w końcu nic nie otrzymasz, jak miało miejsce u nas, gdy jednemu całe stajenie koniczu nasiennego zwierzyna zjadła, którą przez taksatorów oszacowano na 28 złr.! Nic nie otrzymał, nachodziwszy

się nie mało; jeden powiedział, że nie jego zwierzyna, drugi że kto wie skąd przyszła, Starostwo kazało się pogodzić. Zanimby co wychodził, toby buty zdarł! A wszelkie zboża koło lasów w promieniu jednego do dwóch kilometrów zniszczone! Przyjdzie żniwo — przez cały czas we środek nikt nie zajrzy, dopiero podczas żniw masz we środku same trociny ze zboża, boć ta zwierzyna wiatrem niszczy je. Poszedłbyś wtedy za wynagrodzeniem szkody, toby ci jeszcze z kłosów spadło, zanimbyś co wychodził.

Przeszłej zimy, gdzie nie było oziminy w polach, wszystko się rzuciło na sady, ogryzło obłupiło, gdzie kto miał jaki szczepionek lub szkółkę i przepadło — bo ustawa mówi: „Trzymaj chłopie sad w ogrodzie, jak chcesz owoce jeść“, inaczej niema żadnej szkody, a skąd brać na te psoty! Gdyby tak każdy chciał ogrodzić, gdy lasy panowie żydom wyprzedali, a ci wyprowadzili do Prus, więc chłopie grodź wiatrem, a jak nie, to nie sadź, bo zwierzyna lepsza jednemu jak sad dla wszystkich, bo coby panowie jedli w wielkich miastach — to stanowi bogactwo krajowe!

Czy takie pojęcie prawa zgodne z wolą ludu?! Podnieście w kraju chów bydła, chów trzody, chów drobiu, to będzie bogactwo krajowe dające dochody a nie czyniące milionowych szkód! Zwierzynę chowajcie, jak się wam zabazy mięsa ze zwierzyny, w zwierzyńcach na ten cel przeznaczonych! Lud się obejdzie bez dzikiej zwierzyny, choćby jej nie znał.

A dziki miały być wybite i tylko w zwierzyncach trzymane, a gdzie i kiedy się kto stosuje do tej ustawy! Po lasach pełno dzików, które co rok w zastraszający sposób niszczą rolnictwu ziemiopłody, a włościanie bezsilni biadają co roku nad swoją szkodą i stratą, bo gdy dziś zasadzisz ziemniaki, które są jedyną podporą włościaństwa, jutro rano wyjdziesz, tylko kopyta, bo dziki całą nać zgryzły i wyjadły, a ty biadej, a zboża koło lasów skręci, spyże, zmotłosi, że trudno pozbierać, a ziemniaków jeżeli chcesz mieć jaką odrobinę, to pilnuj noc za nocą aż do zbioru, a jakbyś się czasem zdrzemnął, to dziki ci wykopią, żebyś nie miał trudu. Nie, to umieraj z dziećmi z głodu — taką dolę ma setki tysięcy ludu mieszkającego koło lasów i to nic nikogo nie obchodzi. Niech sobie dziki i odyńce żyją, a ty ludu cierp, bo gdy w tym roku na wiosnę dziki znaczną szkodę wyrządziły i wyrządzają dalej koło lasów, zmówiliśmy się, aby podać do c. k. Starostwa o tem. C. k. Starostwo zarządziło obławę — z naszej gminy 150 chłopów z drugiej 150 chłopów — wyszło kilku panów i nic nie ubili, bo gdy wyszła samica kotna, to do niej nie trzeba strzelać, bo potrzeba na rozmnożenie dla wyrządzania szkody ludziom!

Takie i tym podobne czyni usługi ludności mieszkającej w setkach gmin koło lasów! Lud biada i narzeka, a konserwatyści zjadają pieczenie... i to jest zgodne z wolą ludu prawa..., dlatego też przy najbliższej sesyi sejmowej powinno być zmienione na korzyć ludu, a w szczególności szkody powinny być przez organa wedle ustawy polowej oszacowane i poszukiwane. Zwierzyna dzika czyniąca szkody w ziemiopłodach powinna być tępiona, dziki powinny być zupełnie wytępione i tylko w oparkanieniu trzymane...

F. M.

Ze Sejmu.

Interpelacya do Wysokiego Rządu.

Podstawą naszego życia i wychowania publicznego jest nasza religia. Z religią ściśle łączy się poszanowanie i utrzymanie w dobrym stanie naszych świątyń, tudzież odprawianie w nich służby Bożej. Być religijnem a świątyń Pańskich, nie szanować, pozwalać, aby niszczały, majątki im zabierać, równocześnie nie można, bo jedno drugie wyklucza. Kto jest religijnym ten szanuje swoje świątynie, kto o świątynie swoje nie dba, ten religijnym nie jest. Gdzie religii nie ma, tam jest zdziczenie i upadek moralny. Tam życie obywatelskie i wychowanie publiczne zupełnie ustaje.

W kraju naszym jest wiele starożytnych Świątyń, które pobożni i bogobojni nasi praojcowie wybudowali i odpowiednio wyposażyli, aby się nie niszczyły i służba Boża mogła się w nich zawsze bez przeszkody odbywać.

W skutek rozmaitych wypadków dziejowych, a głównie z powodu naszego niedbalstwa i zobojętnienia o religię wiele z tych świątyń upadło: budynki ich się zwaliły, dobra im zabrano, fundusze gdzieś zaprzepaszczono, śladu po nich nie pozostało. Inne utrzymały się wprawdzie do naszych czasów, ale dla braku należytej opieki chylą się do upadku i niewiele potrzeba, aby się podobnie jak i tamte w gruzy rozsypały. Właśnie do tych ostatnich należy starożytny drewniany kościółek św. Sebastyana w Wieliczce, który niegdyś miał własne grunta, liczne fundusze mszalne, własną parafię i księdza, „prepozyta“, a dziś ze wszystkiego jest ogołocony i stoi całkiem opustoszały. Nie ma się nim kto zająć ani odprawiać w nim nabożeństwa.

Według dawnych dokumentów i opowiadania wiarogodnych ludzi do parafii tego kościoła, oprócz drzewianego budynku z zupełnem wewnętrznem urządzeniem i dosyć sporego cmentarza naokoło, należało jeszcze 30 morgów gruntu, plebania, Towarzystwo św. Różańca i kilka najbliższych wsi jak Sednica dolna i górna, Mietniów, Chorągwica, Kłosów i Roznowa.

Nadto do kościółka tego przywiązanych było sześć funduszów Mszalnych, stanowiący stały dochód roczny ks. prepozyta i kładących na niego obowiązek odprawiania w ciągu każdego roku 85 nabożeństw żałobnych a mianowicie:

1. fundacya: „Pro animabus Sophiae Łękowska 2 voto uscore Retri Krukowski 52 missae lectae pro animabus dictorum ex fundatione ex octobri 1598, in ecclesia Sti Sebastiani tunc temporis erecta“.

2. Fundacya: „Pro Regina et Paulo Batkowie, 12 missae ex anno 1682 et 1692“.

3. Fundacya: „Pro Petro et Joanne Zabowscy, Pro Petro et Helena Zabowscy parentibus, 4 missae elektae ex 1692“.

4. Fundacya: „Pro Anna Krukowska, pro agro ecclesiam Sti Sabastiani dato 12 missae, quolibet mense 1, lecta ex 1598“.

5. Fundacya: „Pro Adamo, fratre Joanne Catharina sorore et pro Petro Grochal 1 annir, cum vig., et 4 lektae missae, in ecclesia Sti Sebastiani in Kozirozek: 1 annir. cum vig., 1 Mactuoni pro au. N. Szargoński,

Dziś z tego pozostał tylko mały skrawek ziemi na którym kościółek św. Sebastyana stoi, budynek kościelny w lichym stanie i część wewnętrznego urządzenia. Wszystko inne: grunt, plebania, parafia, Towarzystwo Różańcowe, sam ks. prepozyt i fundusze mszalne, wszystko to gdzieś przepadło bez wieści.

Nawet część urządzenia kościelnego jak kapy, ornaty, dzwon wielki „Sebastyan“, obrazy, jeden ołtarz i jedna św. relikwia z bocznego ołtarza zostały gdzieś zabrane.

W końcu sam kościółek z resztkami dawnego swego wyposażenia został miastu Wieliczce na publicznej licytacyi przez rząd austryacki w r. 1797 dnia 31. marca za sumę 271 złr. 58$^1/_2$ kr. sprzedany! Szczęściem że go dotąd jeszcze nie rozebrano. jak to uczyniono z kościółkiem św. krzyża, lub nie zamieniono na publiczny cyrk, jak to uczyniono z kościółkiem św. Ducha, gdzie jest obecnie teatr miejski!!! Takich kościółków jak kościół św. Sebastyana w Wieliczce i podobnemu losowi uległych jest u nas w kraju dosyć sporo

Wobec tego zapytujemy Wysoki Rząd krajowy:

Czyby nie był skłonny wziąść w swoją opiekę wszystkie nasze kościoły opuszczone i chylące się do upadku, a zwłaszcza te, które jak kościółek św. Sebastyana w Wieliczce były samoistnemi parafiami, miały swoich księży, swoje dobra i rozmaite beneficya kościelne?

Czyby nie zechciał odszukać napowrót ich dóbr i funduszów kościelnych, w czyich one obecnie są rękach, tych dóbr i funduszów im zwrócić, a w końcu uczynić je samoistnemi parafiami tak jak były przed tem, tembardziej, że w wielu miejscach jak właśnie w Wieliczce sa mi parafianie się tego usilnie domagają.

Kościółki te mają i to doniosłe znaczenie, że są wszystkie starożytnemi zabytkami naszej narodowej sztuki: budownictwa, malarstwa i rzeźbiarstwa, które powinniśmy starannie przechowywać i potomkom naszym w spuściźnie przekazać.

Lwów, dnia 3. października 1903.

St. Potoczek w. r.
interpelant.

Huryk, Korol, Mizikiewicz, Żardecki, Szajer, Kramarczyk, Szwed, Ostapczuk, Barabasz, Bojko, Wilczkiewicz, Staruch, Glidziuk, Mogilnicki, Oleśnicki, Barwiński, Ochrymowicz.

Interpelacya do c. k. Rządu.

Mimo że liczba kandydatek do seminaryów żeńskich nauczycielskich wzrasta u nas z każdym rokiem, tembardziej, że córki chłopskie garną się coraz więcej do stanu nauczycielskiego — liczba samych seminaryów i ich klas równorzędnych (paralelek) nie pomnaża się wcale.

C. k. Rząd tłumaczy się. że na utworzenie nowych seminaryów ewentualnie ich kursów równorzędnych nie ma potrzebnych funduszów — a tymczasem c. k. Rada szkolna krajowa popiera t. z. „kursa wakacyjne“ dla nauczycielek nie mających studyów i matury seminarnej a pragnących uzyskać potrzebne uzdolnienie do sprawowania urzędu nauczycielskiego w szkołach udowych wiejskich. Takie kursa wakacyjne były dawniej w Sokalu i Brzesku a obecnie są w Wieliczce i Buczaczu.

Zapytujemy c. k. Radę szkolną krajową: Dlaczego nie stara się o pomnożenie żeńskich seminaryów nauczycielskich w kraju, a względnie ich kursów równorzędnych, ażeby wszystkim kandydatkom daną była możność kształcenia się prawidłowo w obranym zawodzie nauczycielskim, lecz zamiast tego popiera nieproduktywne kursa wakacyjne i niepotrzebnie marnuje fundusze krajowe na stypendya dla kursistek wakacyjnych, zwłaszcza, rezultat nauki tych kursów jest wątpliwy i nie opłaca nawet trudów przez ck. Radę szkolną krajową podjętych? Większość bowiem nauczycieli uczących w tych kursach niema odpowiedniego wykształcenia aby módz przygotować należycie kandydatki do egzaminu nauczycielskiego kwalifikacyjnego, nadto niepodobieństwem jest, aby kandydatki, które i tak mają bardzo szczupłe wykształcenie, mogły się za dwa miesiące nauczyć wszystkiego tego, czego w seminaryum rządowem uczą przez 4 lata.

Interpelant:
St. Potoczek.

Kramarczyk, Wilczkiewicz, Szponder, Bojko, Oleśnicki, Mogilnicki, Huryk, Barabasz, Staruch, Ostapczuk, Korol, Mazikiewicz, Aarwiński, Glidziuk, Szwed, Szajer, Ochrymowicz, Żardecki.

Interpelacya do Jaśnie Wielmożnego c. k. Komisarza rządowego.

W czerwcu 1903. uzyskała sankcyę cesarską uchwała Sejmu krajowego z 1902 r., mocą której gmina Załubincze wcieloną została do gminy Nowy Sącz.

Od tego czasu upłynęły już niemal 4 miesiące a mimo to nie wydano dotąd zarządzenia co do rozwiązania obu rad gminnych i wprowadzenia Komisarza z tymczasowym zarządem, skutkiem czego w przyłączyć się mającej gminie Załubincze pozwala bowiem na wszystko a więc niesumienni ludzie robią co tylko chcą.

Wobec tego podpisani zapytują:

1) dlaczego nierozwiązano dotąd rad gminnych w Nowym Sączu i Załubinczu, i niepowierzono tymczasowego Zarządu Komisarzowi z przyboczną radą.

2) czy c. k. Rząd gotów jest, celem uchylenia panujących w gminie Załubinczu, wyżej wspomnianych anormalnych stosunków, wręcz rozpaczliwych, postarać się o rychłe rozwiązanie rad gminnych w Nowym Sączu i Załubinczu i wprowadzanie dla nich Komisarza z tymczaso-zarządem.

Lwów, dnia 10. października 1903.

Interpelant
M. Huza w. r.

Małachowski, Tomaszewski, Wurst, Michalski, Bednarski, Romanowicz, Żardecki, Witosławski, Buynowski, Dr. Maiss, Maryewski, Lipiński, Vayhinger, L. Wiśniewski, Fruchtmann, Jahl, Merunowicz, Rayski, Jabłoński i Rutowski.

Ze świata.

Rzym. Bawili tu delegaci polscy z Ameryki i mieli posłuchanie u Ojca św., któremu przedłożyli petycye Polaków amerykańskich o utworzenie osobnych biskupów dla polskich kolonii w Ameryce. Papież przyrzekł łaskawie zająć się tą sprawą i uwzględnić życzenia Polaków. W przyszłym roku mają być utworzone jeneralne wikaryaty w tych miastach, gdzie jest więcej Polaków i będzie kilku polskich księży zamianowanych biskupami, sufraganami, albo apostolskiemi wikaryuszami dla polskich kolonistów.

W watykanie papieskim wybuchł groźny pożar w dzień zaduszny, zdaje się podłożony zbrodniczą ręką, ale wczas został spostrzeżony i ugaszony. Ogień zniszczył tylko część biblioteki.

W Persyi było trzęsienie ziemi, które zniszczyło miasto Tursic, przyczem 350 mieszkańców straciło życie.

Na Węgrzech po długich rokowaniach i różnych próbach utworzył się nowy gabinet. Prezydentem ministrów węgierskich zamianował cesarz hrabiego Tiszę, kalwina, czem katolickie stronnictwo jest bardzo zgorszone i nie wróży mu długiego utrzymania się, ani pomyślnych rządów.

W Nowym Jorku w palącym się domu olbrzymim zginęło 25 osób.

W Berlinie już dwa tygodnie toczy się wielki i bardzo skandaliczny proces przeciw hrabinie Kwileckiej Izabeli, która celem zyskania ogromnej fortuny miała dopuścić się oszustwa w ten sposób, że przed sześciu laty udawała brzemienność i połóg i podsunąć sobie miała obce dziecko kupione. Za to prokuratorya berlińska osadziła ją w więzieniu śledczem i wraz z nią oskarżyła kilkanaście osób za współudział w tem oszustwie rodzinnym. W toku tej drugiej rozprawy wyszło wiele na jaw brzydkich rzeczy bardzo źle świadczących o życiu polskiej magnateryi ku uciesze Niemców i Prusaków.

Rozmaitości.

Jubileusz ks. Kordeckiego. W Częstochowie będzie uroczystość dnia 16. listopada na pamiątkę trzechsetletniej rocznicy urodzin wiekopomnej pamięci ks. Augustyna Kordeckiego, sławnego obrońcy Częstochowy przed najazdem Szwedów.

Cesarz Wilhelm w błocie. Na polowaniu pod Hanowerem cesarz pruski tak się rozgalopował, pędząc za jeleniem, że wpadł na moczary i wgrzęznął w błocie po pachy. Z nieprzyjemnego tego położenia wybawiła go dopiero jego przyboczna świta, która na jego krzyk nadbiegła. Cesarz wyratowany posłał zaraz na to miejsce oddział pionierów celem zdrenowania moczarów.

Samobójstwo lekarza. We Lwowie odebrał sobie życie w łaźni przez zażycie trucizny morfinowej Dr Szymon Łódniewski z powodu nieuleczalnej choroby piersiowej.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w Porębie małej pod Nowym Sączem. Dwie córki gospodarza Niecia pasąc bydło w polu roznieciły ogień i piekły ziemniaki. Gdy starsza Marysia pobiegła zganiać bydło, tymczasem młodsza Małgosia 6-cio letnia siedząc przy ogniu nieostrożnie zapaliła na sobie ubranie i stanęła cała w płomieniach. Gdy na jej przeraźliwy krzyk zbiegli się ludzie, ugasili na niej ogień, ale nieszczęśliwa po kilku godzinach męczarni z poparzenia umarła.

W Siołkowy pod Grybowem dzieci Igielskiego bawiąc się pod kopą niedaleko domu, podpaliły ją zapałkam. Ogień szybko przeniósł się na budynki, obracając wszystko w perzynę wraz ze zbiorami i inwentarzem.

W Świniarsku jakiś zbrodniarz podłożył ogień pod dom posła Jana Potoczka i spowodował pożar, który zniszczył zabudowania gospodarskie, wyrządzając szkody na przeszło 3 tysiące koron

Krowę za 8 ct. sprzedała jakaś kobieta pod Kołomeją. Nieznajomy żyd wytargował ją za 80 złr. i dał jej za krowę 8 nowiutkich dwuhalerzówek, mówiąc jej, że to są dukaty każdy po dziesięć reńskich. Baba głupia uwierzyła i dopiero gdy sama chciała coś w sklepie kupować, otworzono jej oczy, że to nie dukaty ale centy. Ale cóż kiedy żyd znikł już bez śladu, a baba w płacz po niewczasie. Więc baczność przed oszustami!

Usiłowane samobójstwo. Z Piwnicznej donoszą nam, iż dnia 30. października tamtejszy sekretarz gminny Władysław Jaśkiewicz usiłował odebrać sobie życie przez wypicie kwasu karbolowego.

Rzecz się tak miała. Od niejakiego czasu krążyły po Piwnicznej różne pogłoski, które ujemnie świadczyły o prowadzeniu się p. sekretarza. Dnia 30. października otrzymała tutejsza żandarmerya rozkaz odstawienia p. Jaśkiewicza do sądu w Starym Sączu. Pan Harpa komendant posterunku za którego to staraniem p. Jaśkiewicz otrzymał posadę sekretarza w Piwnicznej, utrzymywał z nim serdeczny stosunek. To też kiedy go trzeba było odstawić, zaczął z nim politykować, tak iż ten widząc na

co się zanosi, a mając nieczyste sumienie, przygotował sobie flaszeczkę czystego karbolu. Gdy mu więc p. Harpa przed samym odejściem pociągu oświadczył, aby się za nim udał, ten poprosił go aby mu jeszcze pozwolił iść na ustęp i tam wypił przygotowaną truciznę. Żandarmi widząc że nie wraca, udali się za nim i znaleziono go leżącego, wijącego się w boleściach. Zaraz też odprowadzono go do magistratu i tylko dzięki rychłej pomocy p. Dra Chwaliboga zdołano go uratować. Na drugi dzień kiedy go przeniesiono do jego mieszkania usiłował strzelić do siebie z rewolweru, jednak obecni rychło temu przeszkodzili.

Przy łóżku niedoszłego samobójcy pełnili naprzemian straż honorową pp. żandarmi, eks. ks Maślanka, p. Steranka kierownik szkoły i inni jego serdeczni przyjaciele.

Oprócz p. Jaśkiewicza mamy tu jeszcze jednego panka na stanowisku urzędnika gminnego, którego klika do swej pomocy sprowadziła do Piwnicznej, aby mogli kiedyś w lasach po swojemu gospodarować, mamy jednak nadzieję, iż Świetne c. k. Starostwo i Rada powiatowa zawczasu temu zaradzą i obu tych panów bezwłocznie nakażą gminie z zajmowanych posad usunąć.

Powyższy obrazek niech posłuży na dowód jakiego rodzaju ludźmi otacza się „klika wichrzycieli“ ujawszy obecnie rządy gminne w swe ręce, którzy swojem postępowaniem przynoszą wstyd i zgorszenie całej gminie.

Za ogłoszenia umieszczone w tej rubryce Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Stanisław Potoczek. Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.